

ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
 POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:
 Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)
 z przesyłką pocztową.

CENA 50 HAL.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-
 stracja oraz wszystkie Biura dzienników,
 trafiki i komendy wojskowe w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10
 SEKRETARYAT REDAKCYI NA WARSZAWĘ: WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA NR. 8, M. 4.



KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
 GENERAL WOJSK POLSKICH

1863—1914.

POD ZNAKIEM TRAUGUTTA

Las głośnym szeptem nie skarży się dumny,
ani tęsknoty w jęku nie rozwichrzy:
stoi w zakłębieniu żaloby bezszumny,
coraz smutniejszy i coraz to cichszy...

O, lesie, lesie, mazowiecki lesie!
Ty, co na straży stoisz polskich pól
Wiem: wnet się zbudzisz, echo wiatr przy-
niesziesie
dawnych wystrzałów, lotu dawnych kul.

Stały sosny, pomroczone milczące —
utkwili w niebo krwawiące ramiona,
Krople żywiczne, jako lzy gorące
ściekają z łona ich do ziemi łona.

O, lesie, smutny mazowiecki lesie,
Ty co grzebałeś huk armatnich kul
Wiem: — lzy otrząśniesz — echo wiatr przy-
niesziesie...

W tem echu rany niezgojonej ból...

U stóp milczących drzew są zmiłkłe groby,
a w nich poległi za wolność szermierze,
gdy śmierć ich kryła całunem żaloby,
każdy, konając, szeptał jeszcze: „Wierzę“.

O lesie stary, mazowiecki lesie,
Tyś, jak zamarli, pszczelny sytny ul —
Wiem: — gdy się zbudzisz, pieśń twą wiatr
poniesziesie
w splot ulic miejskich, w okrąg pszennych
pól!

Nad jednym z grobów stanęła w udręce
Sosna — i dziwnie bolesną tęsknicą
Wstrząsa gałęzią, obumarłą w męce...
Ta gałąź krwawa była szubienicą!

O, lesie, lesie masz niejedno ramię,
pod które księżyc widma ściele głów —
a każda głowa — jak męczeństwa znamię —
proporzec krwawy obumarłych snów!

Lecz gdy się zbliża godzina północy,
z otwartych grobów idzie szcęk oręża
powstajesz wówczas pełen dawnej mocy
z poszumem pieśni, która śmierć zwycięża!

O, lesie, lesie, dobry, stary lesie
Wiem: — strząśniesz ciszę umarłą z twych
kor —
Zapowiedź walki wówczas wiatr poniesziesie
do miast i wiosek, jak hezcenny dar!

Aż, oto wreszcie zagrały, rozbiły
Łyskańce walki i uderzył grom...
A my pytamy: — czy ogniwa przysły
kajdan, co hańbą wiązały nasz dom?

O, lesie, lesie, ty, powstańczy lesie
darzony hojnie siewem nowym kul
słyszysz: — twój poszept chmurny wiatr znów
niesziesie!

Wiem: — będzie twórczy twój dzisiejszy ból.

Bolesław Zahorski.

(W 56-tą rocznicę powstania styczniowego).

Wysoko nad Polską zawisnął ten święty
znak...

Traugutowy cień w białej śmiertelnej koszuli
pod szubienicą męczeńską na stokach więzien-
nej Cytadeli...

W gronie czcigodnym czterech towarzyszy,
Żulińskiego, Toczyńskiego, Krajewskiego i Je-
ziorańskiego, z pod szubienicy męczeńskiej da-
leko w Polskę spoglądał.

Hen poza miasto stołeczne — poza Wisłę —
na łągi, na bory, na góry ziemi dalekiej, rodzo-
nej...

Zrazu modliły się doń w ukryciu tylko serca
gorące, przez czas długi nieliczne.

Na głos zaś ziorzeczone świętemu znakowi.
Uczono dzieci, jak szkodliwym jest „szaleń-
stwo płomienia“, jak w pokorze należy znosić
jarmzo niewoli.

Na obcych sejmach z wrogiem pospołu radzo-
no, po tysiąckroć razy odprzysięgano się świę-
tego znaku.

Żaś widmowy, posępny cień Traugutowy
z pod szubienicy męczeńskiej w ogłuchłą, ciem-
ną noc krwawemi oczyma spoglądał...

Nie napróżno.

W samą jeszcze porę, zanim wraz z orężem
powstańcym zdołano serce wdeptać w mogiły,
od kresów zabranych, od ziemi Jagiellów, Ko-
ściuszków, Mickiewiczów, zaleciał głos, na tę
samą strojony strunę, na jaką skarżył się Pol-
sce Traugutowy cień.

Pod znakiem Jego czcigodnym stanął Ten,
którego imię dziś jest na ustach Polski całej,
a którego nie lubią wymawiać jedynie ci, któ-
rym w latach niewoli zatruto duszę, których
nauczono wdrygać się na wspomnienie posęp-
nego cienia...

Pod znakiem Romualda Traugutta, ostatniego
wodza powstania styczniowego, po długich lat
przebiegu — stanął **Józef Piłsudski**.

W duszę swą wchłonął całą treść owych
techni głębokich, jakie były na Polskę od po-
sępnego Traugutowego cienia.

I z miejsca rozpoczął kontynuację tego, na
czem zakończył się trud tajemnego Dyktatora.
Najbliższe powstanie, które uważał za nieu-
chronną konieczność, postanawia Piłsudski
oprócz na działaniu **regularnej armii**, w czym
idzie śladem Traugutta, który w ostatnim czasie
swych rządów wyteżył wszystkie starania, by
partyzantkę zmienić w akcję regularnej armii,
by luźne oddziały powiązać w pułki, brygady,
dywizje i korpusy.

Nad akcją partyzancką przenosząc działanie
oddziałów regularnego wojska (czemu dobitny
dał wyraz w książce p. t. „22 stycznia“) tworzy
„Związki strzeleckie“, gdzie wychowuje i kształ-
ci kadry dla przyszłej armii polskiej.

Organizację zaś wojska i powstania usiłuje
Piłsudski oprócz **na siłach ludu pracującego**,
nie zaś na fikcyjnej obcej pomocy, na wwiązaniu

sprawy polskiej z interesem tego czy innego mocarstwa.

Od pierwszej chwili rozumie to, co Traugut dopiero po wielokrotnych próbach i zawodach uznał za jedyną wytyczną: „Pamiętajcie — wołał już u kresu swego działania w jednym z obozów wojskowych — że **powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją** w większych lub mniejszych rozmiarach; **z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje.**”

Na tej zasadzie od pierwszej chwili wystąpienia staje Józef Piłsudski.

Chcąc na nowo obudzić bój powstańczy, wchodzi w lud pracujący, wraz z walką o jego ludzkie i społeczne prawa jeden z pierwszych w szeregi robotnicze niesie ogień narodowej idei, z pośród nich wyprowadza po długiej nocy niewoli pierwszych żołnierzy polskich.

Ze stoków Cytadeli, z tych samych, nad którymi w duszy pokoleń nieprzerwanie widniał posępny cień Trauguta, nareszcie głuchą, przekłętą noc milczenia przerwał ponowny, nieprzejednany **krzyk Okrzeji**, młodocianego robotnika-żołnierza: „**Niech żyje niepodległa Polska!**” — i wnet jeszcze raz ten sam buntowniczy **krzyk Montwiła-Mireckiego**, jednego z najwierniejszych druhów i żołnierzy, twórcy bojowego ruchu z r. 1905, Józefa Piłsudskiego.

Na stokach Cytadeli zluzować tajemną wartę Traugutowego ducha szedł nowy żołnierz, taki, jak On pragnął, z Ludu wyprowadzony.

Nad Polską rząd tajemny dusz szedł obejmować Traugutowego znaku godny spadkobierca.

Na nowo dzwignął go wysoko. Z kraju marzeń i cieni w sferę rzeczywistości wprowadził.

Zrazu w mrokach podziemi go skrywał.

Gdy zaś zabłysnął dzień **6. sierpnia w pamiętnym r. 1914** wywiódł go w jasny poranek, w świat wstającego życia.

Na dumnym sztandarze strzeleckim, później na sztandarze Legionów, święty znak wypisał, znak walki powstańczej o Wolność, Całość i Niepodległość.

Dziś, gdy rocznicę styczniowego powstania święcimy po raz pierwszy w Ojczyźnie, już wolnej od zaboru, gdy w tejże samej chwili do konferencji pokojowej w Paryżu zasiadają przedstawiciele zwycięskich narodów, by między innymi i o niepodległości Polski zmartwych-powstałej postanowić, z dumą wspominamy wielki dziadów naszych z 63 r. bój powstańczy, i nasz własny z tamtego zrodzony trud legionowy; z dumą, że oto na szalę, na której się waży losy narodu naszego, nie same cudze obietnice, łaskawe manifesty, wielkoduszne akty padły, lecz przedewszystkiem padły na nią szable polskiego czynu, raz po raz kolejno wydobywające, padł strumień krwi, ofiarnie przelanej...

I ten przedewszystkiem ciężar szalę na korzyść naszą przeważał.

Ciężar czynu, własną mocą zdziałanego — ongiś, wczoraj i w dni te ostatnie — zawsze pod

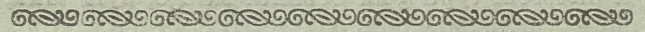
jednym i tym samym świętym znakiem **Powstania.**

Dziś zatem już pora nadchodzi, którą zapowiadał Poeta, głosząc, że „nadejdzie dzień, gdy skruszy się i ocknie niewdzięczne i okrutne serce w polskim plemienu. Wspomni ono imiona więźniów samotnych, co w czarnej nocy ducha wskrzesili męstwo w milionach niewolników i za niepodległość kraju walecznie, dostojnie, wspaniale ponieśli śmierć.“

Skruszy się i ocknie niewdzięczne i okrutne serce polskie — i jak uznać musiało Traugutowy trud — tak uzna tych, co go na nowo podjęli...

Dziś jeszcze szaleje tu i tam orgia małej zawiści, jeszcze góruje tępe krótkowidztwo — i niejeden ciężki kamień pada na Tego, który miał odwagę stanąć pod znakiem Trauguta.

Lecz rychło już — rychło ocknie się serce w plemienu polskim...



GENERAL KAŻMIERZ SOSNKOWSKI.

General Kaźmierz Sosnkowski znany był powszechnie w I Brygadzie Legionów, a później znany był w całych Legionach jako „Szeł“. — Kto znał tę olbrzymią pracę nie tylko wojskową, ale i wojskowo-polityczną, jaką spełniała przez cały czas wojny światowej I Brygada łącznie z całymi Legionami, ten wie, że szefostwo gen. Sosnkowskiego miało zakres przekraczający znacznie granice Szefa Sztabu Dywizji Korpusu czy armii. Było to szefostwo przy Nacz. Komendzie nigdzie oficjalnie nie uznanej prócz samego wojska, szefostwo obejmujące zakresem działania wszystkie sprawy odnoszące się do wojska, jego sytuacji politycznej, do położenia w kraju i do ustosunkowania wobec wrogich „przyjaciół“, jakimi byli sprzymierzeńcy. Dodać do tego należy, że pracę tę musiał spełniać nie oficjalnie lecz moralnie przez wszystkich uznany Szef Wojska Polskiego, bez żadnego aparatu, któryby pomógł mu do zorganizowania i choć częściowego ułatwienia zadania.

Z pracy tej z zadań na siebie włożonych wywiązywał się gen. Sosnkowski przez cały czas wojny wspaniale. Oficerowie tak zwanych regularnych armii, a więc wyżsi oficerowie austriaccy i niemieccy, przy każdorazowym zetknięciu się z gen. Sosnkowskim, czyto na polu bitwy, czy w pracy sztabowej, czy wreszcie w pertraktacjach, jakie wojsko polskie musiało być ciągle prowadzić ze swymi opiekunami, wyrażali niedwuznacznie podziw dla niezwykłego charakteru Generała, jego fenomenalnych zdolności, znakomitego daru orientacji i stanowczości decyzji. Żaden z tych bądź co bądź doświadczonych wojskowych, którzy życie całe strawili na żołnierce, nie chciał wie-

rzyć, że ma do czynienia z oficerem, który nie przesiedział swych lat w jakiejś akademii wojennej i nie zdobywał swego doświadczenia w dyplomatycznej służbie wojskowej i nie praktykował w niezliczonych manewrach w celu wyuczenia się techniki prowadzenia wielkich oddziałów.

Mylono się o tyle, że gen. Sosnkowski w chwili objęcia szefostwa przy Piłsudskim, miał już poza sobą więcej, niż mogą dać Akademie wojskowe, sztaby i najskrupulatniej aranżowane manewry. Miał on już wtedy za sobą organizację kadrów Armii Polskiej, organizację szkolenia wojskowego od szkoły rekruckiej, aż do wysokiej szkoły oficera sztabowego, miał już za sobą walkę z wielkimi przeszkodami, jakie stawiały trzy zaborcze państwa, powstające z inicjatywy Piłsudskiego nowej siły zbrojnej polskiej.

Różnica, jaka na początku wojny zachodziła pomiędzy wyższym oficerem regularnej armii, a oficerem typu gen. Sosnkowskiego, była taka, jaka zachodzi pomiędzy teoretykiem, który teorii swej w praktyce nie wypróbował, a teoretykiem, który już miał okazję wiele razy teorie swą do życia i jego wymogów przystosować.

W chwili wybuchu wojny stał gen. Sosnkowski na czele kadrów armii młodzieźkiej, lecz jak praktyka okazała świetnie dopasowanej do wymogów współczesnej wojny. Żołnierz, który wyszedł z jego szkoły, w wykształceniu swym posiadał właśnie te elementy, te dane, jakie praktyka uznała później za najkonieczniejsze i najpotrzebniejsze w walkach współczesnych. Wysoka moralność, rozwinięta w poszczególnym żołnierzu, znakomicie postawiony stosunek oficera do podwładnego, polegający na bezwzględnym posłuchu w ogniu i na zupełnym koleżeństwie poza służbą, bardzo solidne i braterskie unormowanie koleżeństwa, między wyższym sztabowym oficerem a subalternem, oto nieocenione zalety, jakie szef Sosnkowski umiał przyswoić młodemu wojsku polskiemu.

Karyera gen. Sosnkowskiego wojenna, rozpoczęta w roku 1914 bitwą pod Kielcami, ma w swym przebiegu cały szereg świetnie przez niego prowadzonych operacji. On to pod nieobecność Komendanta prowadził samodzielnie w bój I brygadę, on też był tym szefem, na którym Piłsudski w ciężkich chwilach frontowych walk mógł całkowicie polegać. Podkreślić tu jeszcze trzeba to samozaparcie się i tę, że się tak wyrazimy ofiarę ze sławy swego imienia, jaką niósł gen. Sosnkowski, pracując jako szef bezpośrednio w rozporządzeniu kom. Piłsudskiego. Podczas gdy inni pułkownicy polscy związani ze swymi pułkami, lub ze swymi brygadami, w pułkach tych i brygadach znajdowali dla siebie niejako swój własny dom wojenny rozszerzając go i rozbudowując ku dobru danych oddziałów, ale też z rozrostem własnej sławy wojennej — Szef Sosnkowski pracował niejako bezimiennie. Kto zna organizację oddziałów wojskowych, ten wie, że każdy z nich

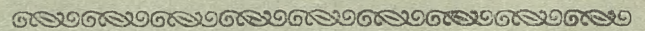
ma swoją własną historię, przeszłość, umiłowania i przywiązania. Ze każdy pracując pod dzielnym i dobrym wodzem bierze go sobie niejako za przykład i godło, i to jest właśnie największym szczęściem, najwyższą nagrodą każdego dowódcy.

Szczęścia tego i nagrody tej był formalnie szef sztabu Sosnkowski zupełnie pozbawiony. Formalnie tylko... W gruncie bowiem rzeczy, tak oddziały I brygady jak też później wszystkie oddziały Legionów zdawały sobie dokładnie sprawę ile świetnej pracy, ile zasługi i zdolności poświęca szef Sosnkowski tej trudnej gospodarce, jaką była wojenna i polityczna gospodarka Legionowa. W szeregach oficerskich stał się on niejako typem, ideałem oficera, jakiego może wychować Piłsudski. W szeregach żołnierzy, tak podczas boju, jak podczas ciężkich przełomów był on tym, z którego brano sobie wzór i na którego liczono zawsze jako na jedynego zastępcę Komendanta. Gdy chodziło o zaoszczędzenie jakiegoś oddziału przed zbyt bezwzględną dyspozycją austriackiego czy kierownictwa, nikt tak jak Sosnkowski nie umiał rzeczy postawić.

Obecnie po powrocie z niewoli niemieckiej, jest gen. Sosnkowski Dowódcą Generalnego Okręgu Warszawskiego. Sprawiedliwość historii sprawiła, że jeden z najpierwszych organizatorów powstańczej Armii Polskiej, on, który jako jej Szef tyle razy był tajemnie w Warszawie, którego tu tak tropili i ścigali Rosjanie — jest teraz w Warszawie właśnie Dowódcą polskich sił zbrojnych.

Ostatnimi czasy zachorowawszy ciężko przez parę tygodni, gen. Sosnkowski borykał się ze śmiercią, dziś już niebezpieczeństwo minęło i General obejmuje z powrotem dowództwo swego okręgu. On, który tyle lat musiał być przodować tajemnym oddziałom sił polskich, po tylu trudach, po tylu walkach staje nareszcie przy wspaniałym warsztacie pracy, w której jak doświadczenie okazało niewielu sobie równych w Polsce znaleźć można.

J. K. B.



ŻOŁNIERZ — NAUCZYCIELEM NARODU.

Kiedy bohater znakomitej powieści Żeromskiego „Popioły“, Rafał Olbromski, wrócił z pod sztandarów napoleońskich na zagon ojczysty, a znowu grzmieć poczęły surmy wojenne, zrozumiał, że nie czas na spoczynek, bo w Polsce zawsze trzeba być żołnierzem. Rozumiał on chwilę bieżącą i przeczuwał całą przyszłość. Pojmował, że losy Rzeczypospolitej, wyważonej z jej przyrodzonych posad, skazały ją na ciągłe pogotowie wojenne.

Trafność tego jasnowidzenia okazuje się dziś dowodnie, niż kiedykolwiek. Tak zwana likwidacja wojny światowej okazała się czczem zhu-

dzeniem, krwawe zapasy nie skończyły się bynajmniej i nieprędko pewnie się skończą. Ciątu Polski sąsiedzi i wrogowie zadają wciąż nowe rany; puszczanie szlachetnej krwi trwa w dalszym ciągu. Rzechy można, iż samo przeznaczenie nie chciało pozwolić, ażeby Niepodległość i Zjednoczenie były darem, prezentem zwycięskich mocarstw i zażądało nowych ofiar i nowych poświęceń. Granice Polski broczą jak za najlepszych czasów najazdu. Każdą piędź ziemi wyrwać trzeba ze szponów napastniczych i okupywać nową daniną życia żołnierskiego.

Jeżeli wojsko polskie zawsze było obrońcą ojczyzny, teraz jest jej wyswobodzicielem. Spełnia ono szczytną powinność i wzniosłą misję. Szczęśliwi zwycięzcy z Zachodu spoczywają na laurach i obliczają wciąż nieprzebrane hufce i łupy, a żołnierz polski prawie ze wielką swą kampanię dopiero rozpoczyna — we Lwowie, w Wilnie, w Poznaniu. Rozleciały się na wszystkie, najdalsze krańce ziemi polskiej białe orły, żeby oddać narodowi całą dziedzinę nieuszczerploną, nieskałeczoną.

A gdy już wrócą tryumfatorami, a wrócą napewno, dzieło ich nie będzie jeszcze skończone. Stosunek Polski do państw ościennych, a więc państw rozbiorowych, nie odrazu się ułoży idealnie. Kłątwa rozbiorów zostawiła w spuściznę jad, który te państwa długo jeszcze zatrwać będzie. Nie prędko zgodzą się oni z tem, że przestają się tuczyć błogosławioną, słabą Polską. Minie wiele lat, zanim się oswoją z powrotem Polski do jej historycznego stanowiska.

Są bowiem dwie w tym wypadku fatalności. Pierwsza — niosąca pociechę, druga smutek. Pierwsza to ta, o której mówił Mickiewicz: „Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej“, ale „oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym przyszłej budowy, a z wielkiej budowy europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu“. Zbrodnia rozbiorów musiała być odpłaconą, pogwałconej sprawiedliwości musiała stać się zadość. Winnych spotkać musiała kara tak sroga, jak gdyby ją wymierzył jakiś sąd ostateczny.

Druga zaś fatalność jest — całkiem naodwrot. — nie obietnicą, nie dobrą nowiną, lecz złą groźbą. Naród tak długo dźwigający kajdany, nałożone przez wrogów zewnętrznych, wychodował w swem łonie niemniej straszliwych wrogów wewnętrznych. Przez sto dwadzieścia pięć lat niewoli rozmnożyły się bakcyle tych wszystkich „cnót“, które symbolizuje jeden okropny wyraz „Judasz“. Polska stała się wielkiem polem dla posiewu anarchii, kwitnie też ona bujnie. Pęta opadły, więc zdawałoby się, przyjdzie ład i szczęście, a tymczasem przyszedł bezład i nieszczęście. Tu nie miejsce na odmalowywanie tych chwastów nierządu, swarów, intryg, perfidy, zamachów, skrytobójstw, które dzisiaj czyhają na zdrowie i pomyślność odradzającej się Polski. Każdy o nich słyszał i każdy je zna dobrze i czuje dookoła. Ten wróg wewnętrzny jest sroższy od zewnętrznego, bo

wszczepiona głęboko w polską krew trucizna jego — niweczy dzieło sprawiedliwości, z którą jak z gałką oliwną, zesłała do nas historia. Cóż nam po Wilsonowskich punktach, jeśli jak dżuma, występuje nam na ciele „plam żelaznych krocie, jak w „Ojcu zadziwionych“.

Otóż z tymi dwoma wrogami walczyć musi żołnierz polski. Z nienawiścią i podstępem dawnych naszych oprawców i z hydrą wewnętrzną niezgody. Tym musi świecić groźnie swym stalowym murem, tej zaś świecić przykładem organizacji, karność i patriotyzmu. Żołnierz polski przestaje być sługą i najmitą króla, a staje się wzorem i honorem. Niekoniecznie musi walczyć z orężem w rękę i miejmy nadzieję, walczyć w ten sposób nie będzie potrzebował. Ale jako ostoja narodowej czci i powagi, jako organ i wcielenie narodowej siły, jako ideał solidarności i spójności — będzie wzbudzał dla Polski poszanowanie u obcych, a swoich nauczał, jak podporządkowywać ambicje osobiste sprawie ogólnej. Wojsku przeważnie wypadnie być nie uczniem musztrowanym, lecz nauczycielem musztrowanym naród. Naród jest, jak się okazuje, niezdarnym, surowym rekrutem lub szeregowcem — wojsko polskie będzie jego oficerem. Role zmieniają się zasadniczo. One już się zmieniły. Bo kiedy wśród strzelaniny na ulicach i setnych prób wywołania bratobójczych walk, ukaże się oddział wojska polskiego na ulicach słychać okrzyki, i sam takie okrzyki słyszałem:

„Oto jedyne, co ma u nas wartość!“

Bo naród zniechęcony i rozgoryczony zamachami stanu, trującymi ducha agitacyami i spiskami, błogosławiącym okiem patrzy na równe szeregi szarych płaszczów i mundurów. On wie i czuje, że to przyszłość Polski, jej mistrz, jej wychowawca a nie tylko tarcza i obrona. I gdzieindziej, u narodów kroczących po różach, wojsko jest obroną i zabezpieczeniem, w Polsce musi ono być i szkołą obowiązku i obywatelskiego poczucia. Żołnierz polski będzie nie tylko wojakiem, ale i obywatelem, pierwszym z pierwszych.

I trzeba mieć nadzieję, że społeczeństwo nasze będzie dobrym i pilnym uczniem tego samego pedagoga. Zrozumiemą powoli w części, że każdy mniej lub więcej żołnierzem w Polsce być musi. I stary i młody, uczony i wyrobnik i artysta i rzemieślnik. Bo ludziom będzie wstyd, że są wiecznie tylko karconymi uczniakami lub niesfornymi łobuzami polityki i sobkowstwa. Spoważnieją i wejdą w siebie i będą chcieli dorównać swoim nauczycielom — żołnierze pojmą, że póki w Polsce nie zapanuje duch obywatelski i porządek kwitnący — każdy ma obowiązek być żołnierzem.

Musimy bowiem Polskę budować i kształcić sami. Świat się z nami zbyt po ojcowsku obchodzić nie będzie. Zostawi sobie samym — to więcej niż pewne, to absolutnie pewnie. Polska musi się sama stworzyć.

Przed wyzwoleniem swoim Włosi mieli zasadę: „Italia fara da se!“ — Italia sama się

uczyni. Zastosujmy zasadę w całości do siebie i powiedzmy: „Polonia fara da se“. Polska sama się uczyni. Jenó musi być żołnierzem swojej własnej sprawy, a nie czekającym okrucichów z jakichś pańskich stołów.

Zaś żołnierz polski śmiało powiedzieć może do swógo narodu słowami Batoiego:

— Disce puer, ego te faciam mociumpaniel!

Piszący te słowa, był pierwszym, który po wyjściu Rosyan z „Królestwa“ wyraził żal w jednym z poczytniejszych dzienników, że nie wkroczyły do Warszawy Legiony polskie pod wodzą Józefa Piłsudskiego. I potem nieraz jeszcze dawał wyraz swej czci dla nich i swej wierze w ich wielkie narodowe postannictwo.

Na tej podstawie czuł się upoważnionym zabrać i teraz głos w tej wielkiej i doniosłej sprawie.

Cezary Jellenta.

Z przeszłości pułków galicyjskich.

I.

Przez zabór znacznych obszarów ziemi polskiej, nazwanych później Starą i Nową Galicyą, zyskała Austria obfity teren rekrutacyjny. Każdy powiat galicyjski uczyniono wkrótce „pomocniczym okręgiem uzupełniającym“ dla 2 niemieckich pułków piechoty i wybierano z niego rekruta, nie licząc się z żadnym z tych względów, które brano przecież na uwagę w polityce rekrutacyjnej w prowincjach niemieckich i czeskich. Sądono w Wiedniu często, że Galicyę prędzej czy później utraci się, że więc nie należy jej oszczędzać pod żadnym względem; czyniono zaś to zresztą tem chętniej, że dostarczała ona rekruta bitnego i mało wymagającego, a w dodatku stającego się bardzo szybko „człowiekiem cesarskim“. Żołnierza wybranego stąd używał rząd austriacki szczerą ręką w walkach przeciw Francji rewolucyjnej i napoleońskiej, w czasie tłumienia ruchów wolnościowych lat 1848—1849, w wojnie przeciw Włochom w r. 1859 i Prusom w r. 1866. Z jego poczuciem narodowym liczono się tak mało, że prowadzono go nawet przeciw bratnim szeregom powstania Kościuszki i Księstwa Warszawskiego, używano do służby kordonowej w czasie powstań naszych w r. 1831 i 1863.

Polityka ta doprowadzała nieraz do ciężkiej niedoli pułki galicyjskie, narażała ich oficerów i żołnierzy na bardzo poważne tragiczne przejścia. Warto te rzeczy przypomnieć sobie dziś, gdy rekrut galicyjski staje w szeregach zjednoczonego wojska polskiego. Z niedoli przodków naszych, z ich przejść wysnuć możemy niejedną naukę na dzień dzisiejszy, nauczyć się cenić należycie to, co nam chwila obecna przyniosła.

W czasie powstania Kościuszki wyprowadził rząd austriacki przeciw niemu niektóre z pułków uzupełniających się z Galicyi. Żołnierze

odpowiedzieli na to dość tłumnie zbieganiem się do bratnich szeregów, choć groziły im za to kary niezwykle surowe. Po stłumieniu powstania władze austriackie zagarnęły całe tysiące żołnierzy Kościuszkowskich i wcieliły ich przemocą do swoich szeregów. Nie pytano o to, czy ktoś był oficerem, czy szeregowym, ale brano wszystkich pod karabin, poddawano pod surowy rygor ówczesnej dyscypliny wojskowej, której symbolem była trzcina w ręku oficera.

W tym czasie Austria toczyła wojnę z Francją rewolucyjną, ponosząc liczne klęski, masę ludzi w jeńcach. Dostawał się więc chłop nasz, dostawał były oficer lub żołnierz Kościuszkowski do niewoli francuskiej. Nie było w niej tak źle, bo Francja potrzebowała rąk do pracy i z jeńcami, używanymi do robót rolnych, obchodziła się dobrze. Wtedy to nasz generał Dąbrowski postanowił z jeńców tych utworzyć Legiony polskie, we Włoszech. Uzyskał na to zgodę władz francuskich. Pogarnęli się odrazu setkami nasi jeńcy do tych Legionów. Pierwsi dali oni przykład, byli żołnierze Kościuszkowscy, którzy pociągnęli za sobą i „ludzi cesarskich“, zrazu nie bardzo wiedzących o tem, co to są Legiony, o co one walczą.

Władze austriackie odpowiedziały na to ostremi zarządzeniami odwetowemi. Legionistom, wziętym z bronią w ręku, zagrożono karą śmierci. Znany wypadki, w których wojsko austriackie wybijało co do nogi osadzone grupy Legionistów, odmawiając im pardonu. Gdy poddała się twierdza Mantua, a w niej i nasza II. Legia, żołnierze austriaccy wyciągali Legionistów z szeregów odchodzącego garnizonu, bili ich nieludzko i wcielali z powrotem do swoich szeregów. Mimo to w Legionach zawsze pełno było żołnierza; przeszło przez nie ogółem do 30.000 ludzi. Pamiętajmy więc o tem, że ten bohaterki żołnierz Legionów włoskich i naddunajskich, o którym tyle mówiło i pisało się w poezji, w którego szeregach powstała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, był pierwotnie żołnierzem pułków galicyjskich, chłopem z naszej dzielnicy.

Do dziejów więc galicyjskich pułków zapisać należy i niedolę naszych w walkach z Murzynami na San-Domingo i ciężką niewolę w Anglii, z której niejednen z naszych wydostał się tak późno.

W r. 1809, gdy już istniało małe niepodległe państwo polskie, stworzone przez Napoleona, t. zw. Księstwo Warszawskie, Austria wypowiedziała im wojnę. W armii austriackiej arcyks. Ferdynanda, która ruszyła wtedy na Warszawę, było parę pułków galicyjskich. Pod Raszynem i Grochowem połała się wtedy krew bratnia. Ale na szczęście wyprawa ta nie udała się Austryakom i wkrótce musieli oni ustąpić z zajętej czasowo Warszawy. Okazało się wtedy, jak niechętnie żołnierz galicyjski służył przeciw swoim rodakom. Przy opuszczaniu Warszawy całe setki „ludzi cesarskich“ pokryły się po rozmaitych zakątkach i wyruszyły dopiero wtedy, gdy pojawiło się tutaj wojsko pol-

skia, aby wejść w jego szeregi. Armia polska ka. Poniatowskiego ruszyła była już wcześniej na Galicyę. Spotykane przez owe mniejsze oddziały galicyjskie rzucaly broń przed paroma naszymi ułanami, aby wstąpić do wojska narodowego. Gdy nasi zdobyli Sandomierz, naówczas twierdzę austryacką, z wychodzącego z niej garnizonu wyrwało się do tysiąca „ludzi cesarskich“ i przypadło do żołnierzy naszych, aby już z nimi pozostać. Zamieniano kaszkiety i już z dawnego „Gemajna“ robił się żołnierz polski. Nasi zdobyli wtedy także szturmem twierdzę Zamość. Z jej murów żołnierze galicyjscy wyciągali bagnety do naszych, aby im pomódz w czasie szturmu. Jedynie na teatrze wojny niemieckiej, gdzie pułki galicyjskie walczyły z oddziałami francuskimi, były się one zawzięcie. W czasie bitwy pod Wagram doszło wtedy do wstrząsającej sceny rozlewu krwi bratniej. Ułani galicyjscy Lichtensteina szarżowali pułk polski szwoleżerów Gwardyi napoleońskiej (ten, co się wyróżnił tak świetnie pod Samo-Sierra w Hiszpanii). Wśród walki poznano się wzajemnie i wtedy na chwilę ręce przeciwników opadły. Ale w końcu głos komendy przeważył i rąbano się dalej. Mimo to i na całym teatrze wojny całe mnóstwo żołnierzy Galicyan przeszło do armii francuskiej. Wysłano ich do Hiszpanii, jako uzupełnienie świetnej naszej Legii nadwiślańskiej, walczącej tam oddawna. Po wojnie w r. 1809 szereg oficerów z Galicyi przeszedł do wojska polskiego. Było między nimi wielu ludzi zdolnych, wychowanków wiedeńskiej akademii inżynierów, którzy przwdali się później bardzo wojsku naszemu. Zdobyte na Austryakach magazyny mundurów, posłużyły nawet do umundurowania jednego z naszych nowych pułków piechoty (Nr. 13) w białe mundury piechoty austryackiej. Pułk ten był więc w szeregach piechoty polskiej, ubranej naogół w sukno granatowe, żywem wspomnieniem niedawnej przeszłości austryackiej. Bito się dobrze w r. 1813, w czasie tej świetnej obrony Zamościa, gdy to nasi przvmierali porządnie głodem, dziesiątkowani byli przez szkorbut i inne choroby, a mimo to nie tylko bronili się, ale przez liczne wycieczki zadawali porządne straty Moskalom. W szeregach jego służyli późniejsi twórcy organizacji spiskowej za Królestwa Kongresowego: Łukasiński, Machnicki i Dobrogojski.

Prof. Dr. W. Tokarz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Bolszewizm i jego skutki.

Z wielu wrogami ściera się młoda armia polska w obronie granic państwa i życia polskiej ludności na kresach. Już krwi purpurą znaczone są fronty: wschodnio-galicyjski, wołyński i podlaski. Rozbrojono Niemców i wyrzucono ich z Królestwa Polskiego. Obrońcą została ziemia chełmska i Zamość, po który wróg sięgał ręką orężną. Obecnie zarysowuje się coraz

wyraźniej front bolszewicki. W Wilnie stoczone zostały już pierwsze potyczki pomiędzy czerwoną armią rosyjskiej sowieckiej republiki a oddziałem wojska polskiego. Wilno zostało opanowane przez bolszewików, ludność polska narażona na tysiączne szykany represye. Bolszewicy chcą iść na Grodno, a przez Grodno do rdzennej Polski, dla przekreślenia państwowości polskiej, wcielenia Polski do Rosyi i podania ręki grupie Spartakusa, walczącej w Niemczech. Takie jest marzenie Trockich, Leninów i Bersonów. Władze bolszewickie powołują obecnie do życia bolszewicki rząd polski, z Bersonem, Leszczyńskim i Bobińskim na czele, z których pierwsi dwaj są w Mińsku Litewskim, mają jednak ściągnąć do Warszawy, w razie zdobycia stolicy republiki polskiej przez wojska sowieckie. Jednocześnie rząd Trockiego i Lenina wysłał do Polski szereg agitatorów, zaopatrzonych w olbrzymie środki pieniężne dla zwalczania rządu polskiego, wyborów do sejmu warszawskiego, komendanta Piłsudskiego, szerzenia zamętu wśród robotników, oraz w szeregach armii polskiej. Agitatorzy ci rozpoczęli już swą niszczycielską działalność i nie cofają się nawet przed napadami na wojsko polskie.

Żołnierz polski podejmie i tę walkę i z niej wyjdzie zwycięsko. By jednak dobrze bić wroga — trzeba go poznać. Dlatego należy uświadomić sobie, co to jest bolszewizm i co przynoszą nam bolszewicy. W Rosyi bolszewicy rozpętali niesłychany zamach, burząc dotychczasowy układ życia politycznego i gospodarczego, nie tworząc natomiast nic w zamian. — Wykazali zdolności destrukcyjne, nie wykazali twórczych. Armii rosyjskiej oddali najgorszą przysługę, bo wnieśli do niej rozprężenie, przeprowadzali demobilizację, a potem znów zaczęli tworzyć wojsko, oparte na brance. W Brześciu zawarli pokój z Niemcami, oddając Rosyę na łaskę i niełaskę Hindenburga i Ludendorffa, oddali Niemcom olbrzymie zapasy rosyjskiego złota i zwracając się jednocześnie frontem przeciw koalicji, zapowiadali Rosyi pokój, a dali nową wojnę, tem straszniejszą, że zarówno na granicach „Sowieckiej“ republiki, jak i w głębi Rosyi Rosyanie walczą z Rosyanami, brat morduje brata. Przeciwko bolszewikom wystąpiły wszystkie inne socjalistyczne partie: młenszewicy, prawi es-erzy (socjal-rewolucyoniści) i inni. Spirydonówne, bohaterkę rosyjskiej rewolucji i innych es-erowców osadzono w więzieniu. Na Czernowa, Sawinkowa i innych socjalistów o orientacji koalicyjnej, wydano zaocznie wyrok śmierci. Zapowiadali bolszewicy wolność od dwóch lat. Rosya jęczy w zamęcie niesłychanych katorg i rozstrzelowań. Zapowiadali wyzwolenie z ucisku carskiego, dali ucisk jeszcze gorszy; zapowiadali ustrój socjalistyczny, dali — beznadziejny chaos, pod wpływem którego większość społeczeństwa rosyjskiego rzuca się w objęcia reakcji. Zwycięża w Rosyi prąd monarchistyczny,

występujący pod hasłem „jednej, niepodzielnej Rosyi“, nieuznającej zatem odrębności państwowej, przyłączanych gwałtem kresów, przedstawicielem którego jest obecnie Denikin. Społeczeństwo rosyjskie jest zmęczone nad wyraz i pragnie jakiegokolwiek bądź ładu, nie wykazało jednak w tej wojnie myśli państwowo-twórczej, ani zdolności organizacyjnych. — Stąd bezwzględne, ślepe podporządkowanie się rosyjskiego ruchu anty-bolszewickiego koalicji, od której wychodzi twórcza inicjatywa, bądź znowu chaotyczne, bezplanowe, nieustannie powtarzające się powstania chłopów rosyjskich.

Siła bolszewików polega na bezwzględnej stwarzaniu tych wszystkich środków, które stosowała Rosya carska i do której przyzwyczaił się naród. Lenin i Trocki wzięli mocny kij w ręce i tym kijem władają, niegorzej od Mikołaja I. Prowadzą karkołomną finansową politykę, fabrykując miliardy pieniędzy, bez należytego pokrycia w złocie lub srebrze. Kiedyś Rosya będzie musiała za to zapłacić, ale to widocznie nic nie obchodzi obecnych władców Rosyi. Mają natomiast ci ostatni dość środków, by opłacać i przepłacać administrację, armię i pokrywać wszystkie koszty bolszewickiej agitacji i bolszewickich wystąpień w Niemczech, na Litwie, Białej Rusi i Polsce. Jako jeden z natychmiastowych skutków zbrodniczej polityki finansowej bolszewików, podkreślić tu należy obniżenie wartości pieniądza, a co za tem idzie wciąż rosnąca drożyzna. W Piotrogradzie funt chleba kosztuje 40 rs., funt cukru kosztuje 100 rs. We wszystkich większych miastach „sowieckiej republiki“ szerzy się tyfus głodowy, który dziesiątkuje ludność.

Prócz niesłychanego teroru, pogwałcenia wolności osobistych i drożyzny, bolszewizm przynosi ze sobą przekreślenia wszystkich zasad demokratycznych. Wbrew wszystkim partjom demokratycznym i socjalistycznym, bolszewicy nie uznają stanowienia praw większością głosów w narodzie, rozpędzają sejmy ustawodawcze, nie mówiąc już o ziemstwach i radach miejskich, wysuwają natomiast hasło: dyktatury proletaryatu. W praktyce nie są nawet bolszewicy za dyktaturą jednej warstwy ludności, lecz za dyktaturą swego stronnictwa, które przestało się nazywać socjalistycznym, przybrało natomiast nazwę partji „komunistów“. Niejednokrotnie rozpędzono rady delegatów robotniczych lub utrudniano ich działalność, z chwilą, gdy większość od nich nie miała „komunistów“. Prześladowano socjalistów niebolszewików. Dało to w rezultacie dyktaturę nielicznej, nieodpowiedzialnej klikki, przywódcy której przyszli już dawno do przekonania o niechybnym swoim bankructwie. Nie mniej z odwagą, godną lepszej sprawy, rozpętują chaos rosyjski „Ogolić świat“, „Zostawić ziemię nagą“ — te słowa jednego z przywódców bolszewickich stają się ich hasłem obecnie.

Kwestya bolszewizmu będzie zapewne omawiana niejednokrotnie na łamach wszechświa-

towej literatury. Socjaliści całego świata wyciągną naukę jak czynić nie należy, by nie opóźnić przekształcenia stosunków społecznych. Chybiony eksperyment bolszewicki stanie się przedmiotem wielu rozważań i sporów.

Dla nas jednak bolszewizm ma znaczenie inne, bardziej aktualne, na które natychmiastową musimy znaleźć odpowiedź. Wzmacniając metodą pruską dyscyplinę we własnej armii, do naszej starają się wnieść bolszewicy rozprężenie. w stosunku do naczelnego zagadnienia naszego, powołania do życia naszej państwowości i obrony granic, staje bolszewizm jako wróg nieprzejednany. Trocki, Lenin, Berson i inni chcą przyłączyć Polskę do Rosyi, chcą obalić granice, z takim trudem wiosane, by krwawą zamieć rosyjską zlać z berlińskim czerwonym pożarem „Spartakusa“. Chcą przekazać nam część swoich długów, zburzyć naszą strukturę ekonomiczną, zatamować rozwój sił długo więzionego narodu, zniszczyć wszelką możliwość jaśniejszej wymarzonej przyszłości. — Chcą przyjsć do nas, by swoje poronione eksperymenty u nas czynić, a potem upaść i nas z sobą w przepaść pociągnąć.

Chcą to uczynić — to nie znaczy, że to uczynią!

Żołnierz polski spotka i odeprze to niebezpieczeństwo.

Stanie jak mur w obronie własnego państwa, powstrzyma i odrzuci wroga. zabezpieczy nie tylko Polskę, ale i kresy od narzuconych im obecnie przemocą norm państwowości rosyjskiej. Żołnierz polski potrafi odeprzeć poprzez krwawą zamieć bolszewicką twarz swego starego odwiecznego wroga: imperyalizmu rosyjskiego. Walczyć będzie przytem tem chętniej, iż wie, że od traktatu brzeskiego — bolszewicy stali się przyjaciółmi Niemiec i że na litewskim froncie, tak jak i na wschodnio-galicyskim w szeregach nieprzyjacielskich znajdzie oficerów i szeregowców Niemców.

B. Z. L.

Zamach stanu w Warszawie.

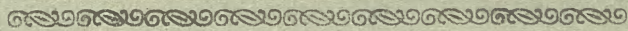
(Komunikat urzędowy).

W nocy z 4 na 5 stycznia ukonstytuowała się Komisya Rządząca, złożona z Eustachego ks. Sapięhy, Ludomira Czerniewskiego, Jerzego Zdziechowskiego i dr Dymowskiego.

Komisya ta opierając się na pułkowniku Januszajtisie, który do tej akcji sam przystąpił, oraz pociągnął za sobą kompanię podoficerów, dowodzoną przez brata swego Wiesława Januszajtisa i oddział szkoły żandarmerji, aresztowała Radę ministrów, owdładnęła komendę miasta, obsadziła telefony i telegrafy i aresztowała komendanta miasta pułk. Zawadzkiego, wysyłając równocześnie pięciu zbirów, którzy aresztowali szefa sztabu generalnego, generała Szeptyckiego w jego mieszkaniu w hotelu Bristol. Ludzie ci legitymowali się rozkazem komitetu re-

wolucyjnego. Rozkaz ten był pisany ręcznie z drukowanym nagłówkiem: „Dowództwo miasta Warszawy“, podpisany zaś był przez kap. Węzyka. W tym samym czasie pułkownik Januszajtis w imieniu komendanta miasta wydał telefoniczny rozkaz do poszczególnych oddziałów w Warszawie, aby skoncentrowały się na Placu Saskim. Przy wejściu w hotelu Bristol gen. Szeptyckiego, prowadzonego pod strażą pięciu zbirów, odbiła patrol odwachu, wchodząca właśnie do hotelu i aresztowała sześciu zbirów wysłanych, jakoby w imieniu Komitetu Paryskiego i wprowadził ich na odwach.

Szef sztabu generalnego Szeptycki udał się natychmiast do komendy miasta, przeszedłszy spokojnie wzdłuż szeregów kompanii podoficerów, która rozstawiona była na schodach, prowadzących do sali obrad w Komisji Rządzącej. Tutaj, nie oglądając się na nikogo, generał Szeptycki zgromił ostrymi słowy pułkownika Januszajtisa za mieszanie wojska do awantury politycznej. Korzystając z osłupienia, jakie wywołało nieoczekiwane pojawienie się generała na zebranych, generał Szeptycki wyszedł ze sali i udał się na Plac Saski, gdzie właśnie przechodziły oddziały ściągane przez Januszajtisa w imieniu Komendy miasta. Generał Szeptycki oddziały te poddał natychmiast swojej komendzie, a otoczywszy niemi kompleks domów, posłał do pułkownika Januszajtisa oficera z oświadczeniem, że osoby cywilne są wolne i mogą natychmiast gmach opuścić, natomiast wojskowych z Januszajtisem na czele aresztuje. Przyczem ów officer imieniem gen. Szeptyckiego oświadczył oficjalnie, iż szef sztabu w polityczny moment tego zamachu zupełnie nie wchodzi, natomiast nigdy nie pozwoli, aby ze względów partyjnych pociągano wojsko polskie do zamachu stanu i aby z tego względu wojska miały do siebie strzelać.



ETYKA ZAMACHÓW WOJSKOWYCH.

Ostatni zamach warszawski, skierowany przeciwko rządowi, wojsku i Naczelnikowi Państwa, do przeprowadzenia którego nadużyto dobrej wiary żołnierzy, nasuwa pytanie czy kierownicy wojskowi tego zamachu mogą powoływać się na dobrą wiarę w działaniu.

Historia Polski, a zwłaszcza Polski porobiorowej, wykazuje szereg zamachów stanu, których pamięć otacza się ciężką i szacunkiem. Wszystkie zamachy stanu, które dawały hasło do powstań i walk niepodległościowych, są niewątpliwie pomnikiem bohaterstwa i żywotności Narodu Polskiego. Jednakowoż długie lata niewoli i polityka zaborców wyzarta z duszy polskiej pamięć i tradycję własnej państwowości, co sprawiło, że mogli znaleźć się

w tak przełomowej dla Narodu Polskiego chwili ludzie, którzy rzekomo dla dobra ojczyzny najwyższy interes państwowy, jakim jest porządek i ład wewnętrzny, karność i zaufanie w wojsku na wielki szwank narazili.

Nie można wyobrazić sobie, aby mogła zaistnieć w jakimkolwiek państwie kierującym się zdrowym instynktem państwowym, taka sytuacja, któraby nakazała bezwzględne wciągnięcie wojska do walk politycznych i partyjnych. Jak długo partye polityczne walki między sobą toczą, jak długo dyskusje nawet w najbardziej namiętnym prowadzone tonie obracają się we formach prawnych i normalnych, tak długo interes państwowy nie ponosi szkody, a nawet z dyskusji międzypartyjnych czerpie dla siebie pożytek i wskazówki. Z chwilą jednak, gdy walki wewnętrzne ulegają wynaturzeniu, gdy wzajemne zaślepienie i prywaty partyjne dochodzą do zenitu, wtedy następuje moment przesilenia państwowego, w którym jaśniej i wyraźniej niż kiedykolwiek powinien uplastyczyć się bezwzględny, stały, nieprzemijający interes państwowy.

Wojsko jako organizacja ponad-partyjna i pozapartyjna wyraża w swoich surowych formach, przez bezwzględny rygor i porządek, przez cele, dla których je stworzono i utrzymują, najwyższy interes państwa. Streścić go można w dwóch słowach: obrona granic i porządek w kraju. Jedno i drugie dzieje się w interesie wszystkich bez różnicy partyi, zawodów, klas, wyznań i t. d. Organizacja wojskowa jest ostoją porządku państwowego, ale tylko o tyle, o ile dochowuje czystości swoich form organizacyjnych.

Na tem tle zarysowuje się dopiero wyraźnie zbrodnia jakiej dopuścili się sprawcy zamachu wojskowego. Bo pomijając już względy polityczne, ze stanowiska wojskowego obojętne, zaryzykowali oni z lekkim sercem sprawę dla państwa Polskiego najważniejszą, karność wojskową, zaufanie do przełożonych i do Naczelnego Wodza, i starali się zachwiać chociaż bezskutecznie młodym w tak trudnych warunkach rozwijającym się organizmem wojska polskiego. Brygadier Januszajtis mógłby mieć, jako człowiek prywatny rozmaite wątpliwości i zastrzeżenia w stosunku do gabinetu P. Moraczewskiego; nie wolno mu było jednak jako żołnierzowi pod żadnym warunkiem, pod żadnym pozorem dawać swoim przekonaniom wyraz polityczny, czynny, a zbrodnią już było, że nadużył dla swoich celów wojska, w którego zaufanie wkradł się podstępem, przedkładając sfalszowane rozkazy Nacz. Wodza.

Zamachy wojskowe w Polsce Niepodległej i odradzającej się nie mogą uzyskać dla siebie żadnych uprawnień moralnych i etycznych. Niema takich przyczyn, ani takich zagrożeń interesu polskiego, dla których możnaby było w dobie obecnej rozbić krwawo ugruntowaną jedność młodej armii polskiej, która, jak to

wykazał nieudały zamach, z bezwzględnym zaufaniem i ślepego posłuszeństwem odnosi się do Nacz. Wodza J. Piłsudskiego. E. B.

„Z JEDNEGO ŹRÓDŁA“.

I.

Gustaw Daniłowski: „Z jednego źródła“.

(Warszawa, 1919. Nakł. Kasy Przechowczości i pomocy warszawskich pomocników księgarskich, stron 157 in 8-0).

Literatura, dotycząca bohaterskich dziejów Legionu Piłsudskiego, wzbogaciła się o jedno jeszcze dziełko.

Wyszło ono z pod pióra jednego z tych pisarzy polskich, którzy zdobywszy już złote ostrogi w pracy artystycznej, w chwili wybuchu wielkiej zawieruchy dziejowej 1914 roku — nie spoczęli na laurach tryumfów literackich, jeno z bronią w ręku dokumentować poszli nasze krzywdy, nasze nieprzedawnione prawa.

Imiona tych pisarzy t. j. Sieroszewskiego, Struga, Żuławskiego, Kadena-Bandrowskiego, Daniłowskiego — żeby wymienić już tylko tych najwybitniejszych pisarzy, nie licząc szeregu pomniejszych — przejdą nietylko do historii literatury polskiej, gdzie i tak zajmują miejsce najbardziej poczesne — lecz przejdą również do dziejów naszych, do historii naszych walk o niepodległość. I tak jak dzisiaj czcimy imiona poetów-legionistów z Godebskim na czele, poetów-belwederczyków z Sewerynem Goszczyńskim, tak czcić będziemy imiona tych kilku pisarzy, co puczuli się nietylko artystami — stojącymi z dala od zadań chwili dziejowej, — lecz i obywatelami, umiejacymi z bronią w ręku podkreślać doniosłość i świętość tych zagadnień, którym piórem do owego czasu służyli.

Gustaw Daniłowski do tych właśnie nieliczonych pisarzy polskich należy.

Czyn Józefa Piłsudskiego w noc 6 sierpnia 1914 roku porwał i uniósł go za sobą, przez 4 blisko lata był on wiernym żołnierzem I. brygady.

Poza innymi pracami z dziejów Piłsudczyków, Daniłowski wydał obecnie tomik p. t. „Z jednego źródła“, gdzie w szeregu szkiców przypomina kolejno dzieje ostatnich kilkudziesięciu lat martyrologii polskiej. Większa część tomu poświęcona jest historii rodzącego się wówczas ruchu strzeleckiego, wspomnienia z tego okresu mają niewątpliwie wartość dokumentów dziejowych.

Następnie rzuca autor kilka szkiców, dotyczących się pierwszych dziejów wojennych I. brygady, maluje nastroje pamiętnej nocy sierpniowej, kreśli ciekawe karty o agitacji niepodległościowej w Królestwie na początku wojny, gdzie legiony stałe napotykały na tak bolesne w swym chłodzie przyjęcie ze strony moskalfilskiego środowiska.

Duchem przenikającym cały tomik jest kult dla Komendanta Piłsudskiego, o którym Dani-

łowski pięknie mówi w „Powitaniu“: „Na czele swych strzelców, przamierzyłeś, Komendancie, wzdłuż i poprzek tę ziemię, po której krążyłeś w ciągu 25-ciu lat, świecąc żarem swej duszy w oczy zaspanych rodaków, by zbudzić ich ze snu niewoli i porwać do walki z najazdem o wolność i niepodległość. I z owych już lat poczęły snuć się około Twojej postaci pasma bohaterskiej legendy.“

Szkice Daniłowskiego dorzucają nową cegiełkę do tego gmachu chwały, jakim są dzieje I. Brygady.

Zapewne nie zawierają one tego niesłychanie bogatego kolorystycznie materiału, co pisane w boju szkice Kadena, zajmujące tak wyjątkowe i jedyne miejsce w naszej literaturze okresu wojennego, w każdym jednak razie stanowią przyczynek bardzo cenny do historii bojów polskich w okresie wielkiej wojny.

Prócz tego są ważnym bardzo źródłem do historii i ideologii polskiego ruchu niepodległościowego, który odegrał tak doniosłą rolę w sprawie naszego wyzwolenia.

I z tego właśnie względu zasługują na specjalną uwagę historyka i publicyści.

II.

Tygodnik „Rząd i Wojsko“, Nr. 1 i 2, Warszawa.

W Warszawie pod datą 1 stycznia 1919 roku ukazał się Nr. 1, a właściwie Nr. 32 pisma „Rząd i Wojsko“, które wychodziło nielegalnie w czasie okupacji niemieckiej.

Pismo redaguje wybitny pisarz polski Andrzej Strug, żołnierz z pod znaku I. Brygady Piłsudskiego.

Charakter i dobór artykułów wskazuje, że będzie to organ społeczno-ideologiczny, poświęcony kontynuacji tej atmosfery, która otacza dzieje Legionów. „W tych niewielu ostatnich latach wojny zapoczątkowały się znamiona istotnie polskiego czynu, czynu z naszego pokolenia. Ustaliła się nic niedawnej jeszcze, a już w wirze wypadków odległej tradycji. Wyrosła na gruncie 6 sierpnia 1914 r. okrzepla w twardej zmaganiach się legionów polskich z przemocą wrogów i „sprzymierzeńców“, spłaciwszy ofiarę najświętszą w dniu sławetnej przysięgi lipcowej, ofiarę przesładowań i więzienia, tradycya ta stała się czynnikiem, który wychował setki i tysiące najlepszych w Polsce ludzi, a każdy dzień przeżyty wzmacnia ją i upiększa.“ „Hasła rządu i wojska nie przestaną być żywymi nigdy. Ani dzisiejszy rząd, ani jutrzejszy, ani żaden nie zakończy pracy budowy Polski, bowiem jest to zadanie wieczne. Żadne wojsko nie zorganizuje się ostatecznie, bo pracą wojska jest organizowanie się nieustannie.“

We wstępnym artykule redakcya pięknie powiada: „Żywioly, z tak różnych formacji wojskowych pochodzące, wyrosłe na gruncie tak dalece różnych poczynań, ujęte mocno przez jednego człowieka o orlej skali myśli i jedynej potędze czynu, stają się — a nawet już się stały jednolitą, na mocnym fundamencie ugruntowaną zbrojną siłą Polski niepodległej. Zaciera-

ją się niedawne niechęci i uprzedzenia, zatra-
są się w najbliższej przyszłości odrębności psychi-
czne, uwarunkowane tak różnym wychowaniem
wojska. Stają szeregi karne, ożywione jaknaj-
lepszym duchem, przejęte myślą o swej za-
szczytnej służbie, gotowe każdej chwili bronić
granic i wolności ojczyzny. Wojsko nam wska-
zuje, jak twórcza wola narodowa potrafi skupić
wysiłki, zorganizować je i nadać im jednolity
kierunek."

Jak widzimy „Rząd i Wojsko“ bronić będzie
i nadal spraw niepodległości armii polskiej.

W dwóch wydanych dotychczas numerach
zasługują na wymienienie: „W sprawie orga-
nizacyi naszego wojska“, gdzie autor punkt po
punkcie zbija list otwarty gen. Michaelisa (z b.
armii ros.) o błędach, jakie rzekomo popełnia
Naczelne Dowództwo w sprawach, związanych
ze stwarzaniem naszego wojska.

Artykuł „Niepodległościowe zygzaki“, od-
piera te zarzuty, jakie w ciągu ostatnich tygodni po-
jawiły się w prasie warszawskiej z powodu zar-
ządzenia Nacz. Wodza, by pułki b. Legionów
nosiły te odznaczenia (wężyki na kołnierzach)
jako pamiątkę walki o niepodległość.

Ciekawe są również wspomnienia o I. Bryga-
dzie, jakie zaczął drukować autor „Kaprała
Szczypta“.

Jak z tego wyciszczenia można spostrzedz,
nowe pismo ma sporo wspólnych cech z „Żolnie-
rzem“ pod względem ideowym. Jest to jednak
pismo więcej społeczne, polemizujące z innymi
organami, wyjaśniające społeczeństwu przede-
wszystkiem rolę żołnierza Nowej Polski i jego
ideologię. Ponieważ nasz tygodnik stawia so-
bie za cel uświadamianie żołnierzy w tym sa-
mym kierunku, przeto łączymy pod adresem
„Rządu i Wojska“ szczerze, koleżeńskie pozdro-
wienie.

Eugeniusz Świerczewski.

Rozmyślania.

Wszyscy w wojsku mówią o jedności. Już to
samo jest dowodem, że jedności tej brak, bo
gdyby wojsko było jednolitem, nie trzeba było
ciągłych nawoływań. Że jedności tej jeszcze
nie ma, trudno dziwić się, gdy się zważy, jak
rozmaite pierwiastki do wojska weszły, a każ-
dy wniósł ze sobą pewne cechy dawnej przyna-
leżności. Toć trudno stopić odrazu naszą pol-
ską brać legionową z polakiem armii rosyjskiej,
austriackiej, a nawet niemieckiej, a choćby
dlatego, że wszyscy oni nie zdążyli jeszcze przy-
wrzeć duszami do tradycyi bogatej wojskow-
ści rodzimej, że każdy z nich jeszcze radby
w najlepszej chęci przeszczepić do naszej armii
powstającej dobre strony armii, z której przy-
był, każdy chciałby tę armię budować od pod-
staw, a po swojemu, zapominając, że wiele już
zrobić zdołano, gdy jeszcze konieczność pędzi-
ła ich w szeregach obcych armii na pola bitew
za obojętną sobie sprawę, — a to, co zrobiono,
to na podstawie świetnych wzorów z własnej

przeszłości. Zaznacza się dotychczas ten brak
spoiwości naszej armii, już od zewnątrz rozma-
iłością umundurowania. Wpływa na to, co pra-
wda, w dużej mierze brak materiałów i chęć
noszenia (wobec droższyny szalonej) posiadanej
odzieży, pozostałej jako pamiątka po byłej przy-
należności. Najczęściej jednak, szczególnie na
ulicach Warszawy, spotykamy nowiutkie mun-
dury i czapki żołnierza nie przepisowego kroju
i z barwnymi, przypominającymi oddziały ro-
syjskie lampasami. Każdy ze spotkanych ta-
kich mundurów budzi smutne myśli: jak prze-
możne są jeszcze wpływy przeszłości, jak sztu-
czne kordony zdołały nas rzeczywiście zróżnic-
kować, nawet w dziedzinie upodobań. A różni-
ca choćby najmniejsza w umundurowaniu —
wiemy to z przeszłości — legionowej, gdzie ma-
ciejówka i rogatywka, wytworzyły dwa typy
żołnierza — nie prowadzi do zespolenia żołnie-
rza, wciąga żołnierzy w orbity pewnych wpły-
wów politycznych, wytwarza niebezpieczne dla
kraju, odrębne grupy wojskowe. Czyby więc,
w imię umiłowanej przez nas wszystkich jedno-
ści, nie należało wyrzec się przedewszystkiem
różnic formy i barwności umundurowania, zre-
szta przez wszystkie armie jako niepraktyczne
uznać. Toć nie tworzymy przecież wojska na
pokaz, ale dla rzeczywistej obrony granic, przy
której to pracy maciejówka będzie najprakty-
czniejszym okryciem głowy, barwność zbytnią
chyba jest rzeczą. Żołnierz polski dumny być
powinien ze swego munduru; — przez formy
przeżyte, choć barwne, — szacunku sobie w spo-
łeczeństwie nie zwiększy.

Wacław Drojowski, ppor.

LEGIONY A HUCULI.

(Karta z niedawnej przeszłości).

W chwilach, kiedy lud polski walczy z naro-
dem ukraińskim na wschodnich krańcach Rze-
czypospolitej Polskiej, — godzi się wspomnieć,
jaką rolę odegrali Ukraińcy na krwawej dro-
dze polskiego żołnierza, idącego w bój o Niepo-
dległość.

Okryta sławą „żelazna brygada (Karpacka)
rozpoczęła kampanię wojenną z nizin węgier-
skich, posuwając się na karkach Moskali w kie-
runku Karpat, które szybkim marszem zostały
przekroczone przez dwa pułki Legionu w oko-
licy Nadwórnej, gdzie „żelazna brygada“ zebra-
ła pierwsze laury zwycięskie. Nic też dziwnego,
że rosnąca wciąż sława polskiego żołnierza po-
ruszyła umysły karpackich huculów, złasz-
cza, gdy pułk 2-gi z końcem listopada 1914 ro-
ku, przeszedłszy nagle na najwyższe grzbiety Kar-
pat, znalazł się na Huculszczyźnie, w Żabiu.

Barwny lud huculski wyszedł na spotkanie
legionistów, i przyznać należy, że mimo upre-
dzenia, jakie zostawiły po sobie przechodzące
nieustannie wojska węgierskie i niemieckie,
sięjące naokół zniszczenie, pożogę i postrach,
legioniści byli witani z nieklamana radością

i jakąś dziwną, bliżej niewyjaśnioną sympatya. Ten prosty lud odczuwał, że w legionistach znajdzie nie wrogów, lecz przyjaciół, których los wojny zapędził w huculskie strony w walce o Niepodległość Polski. Nie brakło też Legionistom ani żywności, ani kwater, które huculi z całą chęcią i bezpłatnie dostarczali. Sympatya ludu wzrosła do maksimum, gdy 2-gi pułk na terenie, zamieszkałym przez huculów, zaczął odnosić jedno po drugim zwycięstwo.

Te okoliczności zapewne sprawiły, że młodzież huculska bez żadnej agitacji zaczęła tłumnie zgłaszać się z prośbą o przyjęcie do Legionów. Komenda Legionów, naówczas przy pułku się znajdująca, odmawiała stanowczo przyjmowania ochotników, wychodząc z założenia, że Legion jest wojskiem polskim i nie należy go zasilać elementem obcym. Nalegania jednak nieustępującej młodzieży, jak i okoliczność, że Legion miał dłuższy czas pozostać w górach, skazany na ciężką górską walkę, skłoniła Komendę Legionów do przyjęcia zgłaszających się ochotników.

W przeciągu dni trzech zgłosiło się zupełnie samorzutnie około 200 młodych ochotników z okolicy, przeważnie z Żabia. Ażeby uszanować narodową odrębność Ukraińców, Komenda postanowiła stworzyć samodzielny oddział, przeznaczony specjalnie do służby wywiadowczej w górach.

Początkowo oddano komendę nad oddziałem porucznikowi (obecnie majorowi) Szeraucowi, przydzielając do niego jako instruktora chorążego (obecnie podporucznika) Dra Stanisława Klimeckiego (znanego w Krakowie adwokata). Równocześnie i niespodziewanie dla Legionu, pułk został przerzucony z Huculszczyzny na inny odcinek Karpat w okolicach Okermezo.

Ćwiczenie oddziału huculskiego odbyło się po drodze w przeciągu dni 10, tak, że oddział huculów mógł zająć już z końcem grudnia 1914 roku odcinek frontu na grzbietach górskich koło Fenives.

Jeszcze oddział huculski dobrze na swoich pozycjach się nie rozlokował, gdy komendant Szerauc został wysłany przez Komendę Legionu z powrotem na Huculszczyznę, celem kontynuowania przerwanej odjazdu werbunku, a wtedy komendantem oddziału został chor. Dr. Klimecki, który wkrótce stał się ulubieńcem żołnierzy i prowadził oddział huculski przez cały czas jego istnienia, t. j. od końca grudnia 1914 r. do końca marca 1915 r.

Ten czteromiesięczny okres współdziałania ludu ukraińskiego z wojskiem polskim stanowić powinien piękną kartę tak dla walczącego o Niepodległość Legionu, jak i dla naturalnego podówczas sprzymierzeńca, dziś zaciętego wroga. Pod dowództwem doświadczonego i wytrawnego oficera przeszedł oddział huculski wszystkie walki, w których zasłużył sobie na pełne uznanie, dzięki niezwyklej odwadze i subordynacyi, czemu dała wyraz Komenda Legionów przez wielokrotne wyróżnianie oddziału i jego komendanta w rozkazach dziennych.

Do najświetniejszych czynów oddziału huculskiego należał wywiad, dokonany przez całą kompanię na tyłach wojsk rosyjskich pod Fenives, gdzie obeznani z górami huculi zdołali przedrzeć się wśród śniegów i burz przez niedostępne niemal szczyty i zleby górskie na górę Mencil, znajdującą się w prostej linii między frontem, a pierwszym rosyjskim etapem. Śmiałkowie, częścią w przebraniu, częścią w mundurach, spuścili się z gór do obozów nieprzyjacielskich, gdzie zdołali z największą dokładnością stwierdzić ilość wojska, jego rozłożenie, liczbę armat i stan zaopatrzenia. Wywiad ten, który miał służyć do rozpoczęcia się mającej ofensywy, był tak dokładny, że Komenda Legionów wyraziła zdziwienie, przypuszczając, iż raport Dra Klimeckiego jest nieco przesadzony. Był on jednak dokładny dzięki nieustraszonej odwadze huculów, lecz niestety, nie mógł być wykorzystany przez Legionistów, gdyż równocześnie Legion został przerzucony na Bukowinę celem „załatania nowej dziury“, a z wywiadu skorzystała dywizya pruska, która objęła odcinek po Legionie.

Tu godzi się wspomnieć o pierwszym konflikcie charakteru narodowego. Po drodze swego marszu w Huszt, spotkał oddział huculski, liczący podówczas stu kilkudziesięciu ludzi, — Legion ukraiński, który liczył wtedy aż... 70 żołnierzy, kopiących na rozkaz władz austriackich — zdala od frontu — rowy strzeleckie naokoło miasta.

Ukraińscy legionści rozpoczęli agitacje wśród oddziału huculskiego, i najrozmaitszemi kłamstwami zdołali skłonić do dezercyi około 30 huculów. Jednakże energiczny komendant Dr. Klimecki udał się do koszar ukraińskiego Legionu i zawezwał dezertersów do natychmiastowego powrotu, pouczając ich, że przysługuje im prawo opuszczenia szeregów Legionu w drodze służbowej. Skruszeni huculi, z wyjątkiem dwóch, powrócili natychmiast w szeregi oddziału huculskiego, i odbyli dalszą kampanię na Bukowinie, biorąc udział we wszystkich bitwach, t. j. pod Kirlibabą, Briazą, Mołdawą, Łukawcem, Świtaniem, Bratvuszowem, Niżniowem, Gruszką, Tłumaczem i Bortnikami. Wszędzie huculi odznaczyli się sprawnością, dorównując najlepszym kompaniom legionowym. Zacięte walki i trudy wyszczerbiły znacznie szeregi huculów, tak, że z liczby przeszło 200 komendant Klimecki doprowadził do Kołomyi w kwietniu 1915 r. ledwo 50.

Ponieważ posłowie ukraińscy, którzy zawsze jątrzyli lud ukraiński przeciwko Polakom, nie ustawali w zabiegach o odkomenderowanie huculów, komenda Legionów poleciła każdego hucula pouczyć, że w każdej chwili może wystąpić z Legionu. Garstka skorzystała z tego upoważnienia i poszła do domu, część zaś nieliczna postanowiła dalej służyć w Legionie, tak, że jeszcze w lutym 1918 roku w 2 pułku Legionu służyło kilkunastu huculów, którzy mimo wszystko pozostali wierni sztandarowi, pod którym zaczęli pełnić służbę.

Jak widzimy z powyższego, należałoby stwier-

dzic, że jedynie występnej agitacji ukraińskich prowodyrów, przepłaconych markami pruskimi i koronami austriackimi, przypisać należy, że bratni bądź co bądź lud ukraiński został popchnięty do walki z Polską, która wszak zawsze walczyła „za naszą i waszą wolność”.

Stosunek huculów do Legionu wyraźnie wskazuje, że konflikt polsko-ukraiński mógł być zgodnie załatwiony, że wyłącznie dziełem płatnych agitatorów jest, iż wschodnie krańce Rzeczypospolitej krwią ociekają.

I aczkolwiek dzisiaj, w obecnej sytuacji bohaterkiej obrony Lwowa, nie wolno Narodowi Polskiemu ani na krok odstąpić od swoich praw, dziś już tak obficie daną krwi poświęconych, nie należy jednak w godzinie rozrachunków dziejowych zapominać, iż kamień przekleństwa winien być miotany nietyle może w kierunku nieuświadomionego ludu ukraińskiego, ile — w kierunku zbrodniczych prowodyrów hajdamackiego buntu.

E. S.

Kraków, 22. stycznia 1919.

ŻOŁNIERSKIE MOGIŁY.

Ś. p. Romek Heyder.

Jeszcze pół roku nie minęło od czasu, gdy go widział w klasie, pochylonego nad książką. W owej dzielnej klasie VI a gimnazjum VIII., prowadzonej przez prof. dr. Bykowskiego. Ś. p. Romek Heyder był jednym z jego najulubieńszych uczniów. Zasłużył na to nietylko pracą i zapalem do wiedzy gruntownej, lecz także niezwykłym wprost, jak na lat 16, wyrobieniem społecznym. Był duszą swoich kolegów, już to jako uczestnik ścisłego „kółka filareckiego”, już to jako wójt gminy im. Śniadeckiego, na tę godność dwukrotnie powoływany. W pamiętnych dniach lutowych 1918 r., w ów czas poruszenia umysłów, po niecnym traktacie brzeskim, właśnie Romek Heyder był jednym z kierowników narodowego ruchu wśród młodzieży lwowskiej, zaznaczonego dobitnie szeregiem manifestacji. Z prawdziwym podziwem nieraz patrzyłem, jak ten błądy, wątły chłopak, na pozór zaniedbany, z jasną rozwichrzoną czupryną, rwał się do pracy, jak cały płonął wprost ogniem uniesienia.

Był najwidoczniej przeznaczony na całopalny stos.

W chwili wybuchu walki w obronie Lwowa pierwszy staję w szeregu żołnierskim, pociągając za sobą klasę całą (VII a gimnazjum VIII). Przez cały czas pełni ciężką służbę na najbardziej zagrożonych pozycjach, w oddziale kap. Monda, najpierw na odcinku kadeckiej góry, potem naprzeciw cytadeli, stale podejmując się najniebezpieczniejszych wywiadów.

Po uwolnieniu Lwowa nie przerywa służby. Wierny swemu dowódcy idzie w ślad za nim i przy jego boku w oddziale karabinów maszynowych, w gronie najściślejszem „piątki”

kolegów klasowych walczy dalej w 9 kompanii 1 p. p. I tu pod S., gdy bronił pozycji karabinów maszynowych dosięgła jego pierś kula nieprzyjacielska, raniąc śmiertelnie. Przewieziony na technikę — na drugi dzień umiera.

Żołnierz—pachoł! Jak był dobrym uczniem, dzielnym kolegą — przodownikiem, tak umiał być w boju świetnym żołnierzem.

Cześć Ci, Kochany, nasz drogi uczniu—bohaterze!

Bolesław Pochmarski.

69

Ś. p. Henryk Kazimierz Dobranicki, podporucznik 1 p. p. Wojsk polskich.

Dnia 12 stycznia w walkach pod Bartatowem w grupie rotmistrza Abrahama zginął bohaterką śmiercią ppor. **Henryk Kazimierz Dobranicki.**

Ur. 1892 r. w Łodzi, Król. Polskiem, jako 18-letni młodzieniec uwięzionym został za agitację socjalistyczną i po półtrzecia rocznym więzieniu skazanym został na zesłanie na Sybir, skąd udało mu się zbiedz po roku i przyjechać do Lwowa, gdzie zamierzał dalej prowadzić studia uniw. nad filozofią, rozpoczęte samodzielnie w więzieniu i na wygnaniu. We Lwowie przystąpił do Związku strzeleckiego i od początku istnienia Legionów bierze udział w ich walkach. Jako wachmistrz I. p. ułanów leg. przebył Szczybiorno i Łomżę do ostatecznej likwidacji i miesiące musiał czekać na możliwość wyjazdu z okupacji niemieckiej do Lwowa, do narzeczonej, poznanej podczas rekonwalescencji w Zakopanem.

Przyjechawszy ub. r. w październiku, otrzymał posadę przy inż. Howarcie w Odbudowie kraju. Razem pieszo przekradali się ze Zborowa do Lwowa, gdzie natychmiast stanął w szeregach I p. strzelców lwowskich. W krwawych walkach ulicznych, szczególnie o Górę stracenia, przoduje niesłychaną odwagą. Należy do tej garstki, która wskutek wyjątkowej brawury i pogardy śmierci określono mianem „rycerzy śmierci”. Po uwolnieniu Lwowa walczy dalej — ciągle, prawie bez odpoczynku — na froncie. Ledwie zdążył wziąć ślub 5 grudnia 1918 r. z sanitaryuszką liniową Antonią Mokłowską, córką ś. p. Kazimierza, architekta i Zofii, kierowniczką miejsk. Urzędu pracy, jednak miesiąc poślubny spędzał przeważnie zdala od ukochanej. Wytrwał na wysuniętej placówce do ostatniego drgnienia serca, którym ogarniał cały naród, pragnąc w nim ujrzeć wszystkich równorzędnymi, równouprawnionymi, wolnymi obywatelami, nie czując nienawiści do tych, z którymi walczyć ożreźnie mu przypadło.

W poległym utraciła Polska wiernego syna, społeczeństwo niepospolicie uposażoną zaletami charakteru i umysłu jednostkę.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

ANGLIA. Wybory do parlamentu angielskiego przyniosły niespodziewanie zwycięstwo partii Lloyd Georęa, a klęskę partii robotniczej, zwłaszcza jej lewemu skrzydłu, reprezentowanemu przez najwybitniejszych pacyfistów angielskich. Według jednoznacznej opinii prasy do zwycięstwa stronnictw imperyalistycznych w Anglii przyczyniły się w głównym stopniu kobiety, które masowo rzuciły swoje głosy na szalę wojującego gabinetu. Liberalna opozycja Asquitha wyszła z walki wyborczej tak osłabioną, iż stanowisko Lloyd Georęa w łonie koalicji doznało znacznego wzmocnienia. Jedynie Irlandya zaakcentowała ponownie, w sposób jeszcze silniejszy swoją opozycję, wysyłając do parlamentu angielskiego nieubłaganych przeciwników Brytyjskiej państwowości, a fanatycznych szermierzy zupełnej niepodległości Irlandyi. Konsekwencje tych wyborów irlandzkich stają się już widoczne, gdyż, jak doniosły ostatnie telegramy, Irlandya miała ogłosić swoją zupełną niezależność i windykować dla siebie, w myśl postulatów Wilsona, prawo samostanowienia o sobie. Kwestya irlandzka stanie się niewątpliwie na rozpoczynającym się kongresie pokojowym jedną z najważniejszych i najcięższych do rozwiązania spraw imperyum angielskiego tembardziej, że o ile pozory nie mylą, opinia Ameryki i prez. Wilsona nie jest w tym wypadku zdecydowanie przychylną dla rozwiązania angielskiego, jakim jest autonomia Irlandyi (Home rule) z wyłączeniem Ulsteru.

NIEMCY. Przesilenie społeczne w Niemczech przeszło narazie fazę najostrzejszą. Grupa Spartakusa, która zrazu nieliczna, umiała przy użyciu odpowiednich hasel demagogicznych i radykalnych, skupić koło siebie żywiły złożone z marynarzy, dezertów i bezrobotnych, przygotowała na wielką skalę obmyślany, dobrze zorganizowany zamach na rząd Scheidemanna i Eberta. Akcja ta finansowana po części przez bolszewików rosyjskich, rozwijała się pod hasłem dyktatury proletaryatu i starała się wyzyskać niezdecydowane przez długi czas stanowisko umiarkowanych socjalistów, prowadzących rząd w państwie. Jednakowoż, gdy bolszewicy niemieccy opanowali berlińską policję i pozyskali dla siebie prezydenta polieyi Eichorna, który zaczął rozdzielać masowo broń między zwolenników Spartakusa, rząd Scheidemanna zrozumiał, że nadeszła pora stanowczego i bezwzględniego działania, celem zgniecenia ruchów wywrotowych.

Walki trwające na ulicach Berlina pomiędzy rządem a zwolennikami Spartakusa, a prowadzone z całą bezwzględnością i wojennem okrucieństwem, zakończyły się po kilku dniach klęską opozycji, która została na głowę pobita, przywódcy jej według ostatnich depeesz biura Wolffa zostali częścią uwięzieni, częścią przez rozbestwione tłumy zlynchowani. Rząd Schei-

demanna organizując walkę przeciwko grupie Spartakusa, powoływał się także między innymi na potrzebę obrony zbrojnej kresów wschodnich rzekomo przez Polaków zagrożonej. Wygrywał te same argumenty nacjonalistyczne i imperyalistyczne w stosunku do praw naszych do Wielkopolski, jakimi posługiwał się stale rząd pruski. Ostatnie depeesz donoszą, że Niemcy gromadzą na granicy wschodniej, na zachód od Poznańskiego, znaczne siły bojowe, którym ma podobno przewodzić marszałek Hindenburg. Wobec tego stanowiska Niemców, Rada Naczelna w Poznańskiem ogłasza, że akcja Polaków w Wielkopolsce ma charakter tylko defenzywny, ograniczając się do utrzymania i zachowania polskiego charakteru wszystkich ziem polskich na terytorjum dawnych Prus, a sprawę oderwania Wielkopolski od Niemiec oddaje pod rozstrzygnięcie kongresu pokojowego w Wersalu. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że przyjdzie do konfliktu zbrojnego pomiędzy nami a Niemcami, zanim konferencya pokojowa powéźmie ostateczną decyzję.

KONGRES POKOJOWY. Z Francyi nadchodzą na razie dość skąpe wiadomości, dotyczące się prawie wyłącznie przedwstępnych prac organizacyjnych kongresu. Ustalono, że cztery wielkie mocarstwa sprzymierzone wysyłają po 5 delegatów, wszystkie inne, a więc i Polska reprezentowane będą przez dwóch delegatów. — Każde państwo ma jeden głos na kongresie. Na konferencyach przedwstępnych zajmowano się głównie sprawę przeciwdziałania ruchom bolszewickim i powzięto uchwałę zaopatrzenia w żywność Polski i krajów powstałych na gruzach monarchii austro-węgierskiej, uznając pomoc aprowizacyjną za najskuteczniejszy środek dla zwalczania wywrotów społecznych. Wszelkie wiadomości o armii amerykańskiej, mającej operować na ziemiach polskich, okazały się fałszywe, a conajmniej przedwczesne. Koalicya zdecydowała się widocznie pokonać ruch bolszewicki blokadą głodową. **J. S.**

KRONIKA.

ZMIANA RZĄDU. Dnia 16 b. m. dokonała się doniosła zmiana.

Naczelnik państwa Józef Piłsudski przyjął dymisyę, wniesioną przez rząd Moraczewskiego, w jego miejsce powołał gabinet Paderewskiego.

Nowy premier uznał w całej pełni najwyższą władzę Naczelnika i z rąk jego przyjął godność prezydenta gabinetu.

Złożył tem dowód wielkiego patriotyzmu i rozumu politycznego. Przystępując zaś do zgodnej współpracy z komendantem Piłsudskim, zjednoczył we wspólnem odtąd dziele męczeński trud Polski walczącej z nieustającym wysiłkiem dyplomatycznych zabiegów na obcej ziemi.

Ustąpienie gabinetu Moraczewskiego wskutek

przyczyn natury wewnętrznej jak też zewnętrznej było konieczne. Najwyższy interes dobra Ojczyzny podyktował Moraczewskiemu ten krok rozumny i patryotyczny.

Powołany rząd nowy wnosi nowe elementy i nowe daje gwarancje dla dobrej, skutecznej budowy państwa polskiego.

Wraz z premierem, a zarazem ministrem spraw zewnętrznych w osobie Paderewskiego, wprowadza tak ważny czynnik ścisłego związku z koalicją, a w szczególności z Ameryką.

W osobach ministrów wprowadza apartyjność (względnie nieakcentowaną partyjność) i fachowość, a przedewszystkiem międzydzielnicowość, co jest najważniejszą zdobyczą nowego gabinetu.

Tym samym faktem ziemia wielkopolska staje się już formalnie i istotnie przynależną do państwa polskiego.

Rozumne elementy ludu pracującego postanawiają ofiarnie podporządkować się dobru najwyższemu, przekonane, że zarówno rząd nowy, jak przedewszystkiem Sejm konstytuujący, wynagrodzi ich patriotyzm i cierpliwość i przyszyje życie zbiorowe oprze na zasadach sprawiedliwości społecznej.

Współdziałanie dwóch tak szlachetnych serc i wielkich umysłów, jak Piłsudskiego i Paderewskiego, daje dostateczną rękojmię, że praca nowego gabinetu będzie ku pożytkowi całej Ojczyzny, więc także Ludu pracującego.

MISYE KOALICYJNE. W ostatnich czasach Kraków gościł w murach swoich cały szereg wysłanników państw koalicyjnych. Przybyli oni by wejść w kontakt ze społeczeństwem polskiem, by na miejscu zbadać rzeczywisty stan kraju wyniszczonego przez zaborcze rządy.

Pierwsza zawitała amerykańska delegacja gospodarcza, która zapowiedziała rychłe nadejście transportów żywnościowych. Następną była włoska misya sanitarna. Obie one witane były przez mieszkańców Krakowa nad wyraz serdecznie. Największy jednak entuzjazm wzbudziła francusko-angielska misya wojskowa, przybyła w dniu 20 stycznia z frontu południowego, złożona z 10 oficerów z gen. Barthelemy na czele. Na dworcu oprócz władz cywilnych i olbrzymich tłumów publiczności przywitał gości gen. Gologórski na czele licznych przedstawicieli wojskowości.

Na przemowy powitalne odpowiedział bardzo serdecznie gen. Barthelemy; zaznaczył, że jest osobiście przejęty gorącymi sympatjami dla Polski, której historia kołysała jego młodość; przyjechał do Krakowa, aby Polskę poznać i zapewnić Polaków imieniem Ententy, że wszystkie rządy koalicji pragną zgodnie, aby powstała Polska potężna i zdolna do szerokiego rozwoju, obiecał pomoc i zakończył swoje przemówienie okrzykiem w języku polskim: „Niech żyje Polska.”

Z dworca wzdłuż szpaleru tłumów zebranej publiczności udała się delegacja do miasta. — Publiczność witała przejeżdżających gromki-

mi okrzykami: „Niech żyje Francya — niech żyje Anglia”.

Tegoż dnia gen. Barthelemy rozpoczął szereg konferencji z przedstawicielami wojskowości.

Wieczorem w kasynie wojskowym urządono na cześć gości obiad, w którym wzięli udział i przedstawiciele władz politycznych.

Goście zasiedli na honorowych miejscach pod portretami Piłsudskiego, Hallera i Paderewskiego. Pod koniec obiadu jen. Gologórski wznosił w języku francuskim ku czci sprzymierzonych armii toast, w którym między innymi powiedział:

„Mimo, że z historią znaleźliśmy wielkość waszych geniuszów wojskowych, zalety Waszego żołnierza sprawność Waszej strategii i taktyki, potęgę Waszej techniki — czynny Wasze w tej walce o wolność i sprawiedliwość światową przeszły wszelkie oczekiwania. Z tem żywszem uczuciem witam Was panowie, że wasz to właśnie oręż zwycięski umożliwił zmartwychpowstanie naszej Ojczyzny.

Wasza zwycięska armia będzie wzorem dla naszej młodej armii, która w ciężkich warunkach organizowania odrazu musi walczyć w obronie zagrożonych granic swej ojczyzny. Walki, których nie możemy uniknąć, które musimy podtrzymać — przekonani jesteśmy — jeszcze bardziej umocnią węzeł przyjaźni i współdziałania zadzierżgnięty między naszymi armiami. Ramię przy ramieniu pójdziemy na dalszą walkę z duchem niewoli i barbarzyństwa, walkę o zabezpieczenie cywilizacji zachodu, której z taką chwałą bronił zwycięski oręż koalicji.

Niech żyje Francya, Niech żyje Anglia, Niech żyją ich dzielni synowie”.

W odpowiedzi jen. Barthelemy imieniem wojsk zwycięskich przyniósł pozdrowienie braterskie żołnierzom polskim i całemu narodowi polskiemu. Zakończył okrzykiem na cześć wolnej niepodległej i zjednoczonej Polski. Po obiedzie goście udali się do teatru. Drugiego dnia pobytu misji mieszkańcy Krakowa urządzili olbrzymią manifestację dla wyrażenia sympatii i czci dla koalicji. Do zgromadzonego pod pomnikiem grunwaldzkim wielotysięcznego tłumy przemówił między innymi i jen. Barthelemy, któremu zgotowano burzliwą owację.

W ciągu 3-dniowego pobytu członkowie delegacji odbyli cały szereg konferencji politycznych z przedstawicielami poszczególnych stronnictw. Będą mogli więc zawieść do Ojczyzny bezpośrednie opinie społeczeństwa polskiego, jego szczery entuzjazm dla zwycięskiej koalicji i niezmożoną wolę stworzenia silnej, praworządnej, opartej na sprawiedliwości, a zdolnej do życia Rzeczypospolitej.

AKCYA ANTYBOLSZEWICKA W WARSZAWIE. Jednym z pierwszych zarządzeń nowego rządu polskiego jest akcja dążąca do stłumienia agitacji wrogiej państwu polskiemu. — O działalności bolszewików w Warszawie i ich

napaściach na wojsko pisaliśmy w poprzednim zeszyte „Żołnierza“, istotę i skutki bolszewizmu wyjaśnia artykuł w niniejszym numerze pomieszczony.

Prócz zamknięcia szeregu klubów bolszewickich w Warszawie, nowy rząd zawiesił organ oficjalny partii bolszewickiej „Sztandar Socjalizmu“, gdzie stale drukowano napastliwe artykuły przeciw armii polskiej, pod której adresem rzucano takie określenia, jak „uzbrojeni i umundurowani bandyci“, „żołdactwo polskie“ i t. d. Między innymi przedmiotem ataków bolszewickich stało się i pismo nasze, wiernie stojące na straży interesów polskich i ochrony żołnierza przed hasłami jakiegokolwiek partyjności. Mianowicie o „Żołnierzu polskim“ zamieszczono niesłychanie napastliwy artykuł w numerze 6 „Sztandaru Socjalizmu“, wyszydając bezpartyjno-narod. charakter naszego pisma.

KONFERENCJA POKOJOWA. Prezydent Poincare otworzył uroczyste posiedzenia konferencji pokojowej, która stanowić ma początek nowego okresu w dziejach ludzkości. Na razie jest to tylko wstęp do właściwego kongresu pokojowego i dlatego uczestniczą w niej wyłącznie przedstawiciele koalicji. Program Wilsona nakreślił w ogólnych zarysach podstawy dla postanowień kongresu, jednak, jak wiemy, istnieją różnice wśród koalicji w poglądach na rozmaite kwestye. Gdyby tych różnic nie było — jak zaznaczył Clemenceau — nie byłoby potrzeby zwoływania konferencji. Różnice pomiędzy Ameryką a Francją i Anglią wynikają na tle przeciwieństw dotyczących przyszłego układu stosunków pomiędzy państwami i ludami — linii przyszłych granic i rozkładu sił, jaki wyniknie z pokojowego traktatu.

Już przy regulacji granic wschodnich Francji wylaniają się trudności. Francya sięga bowiem po za granice swoich dawnych prowincyj i domaga się przywrócenia stanu jaki istniał przed powrotem Napoleona z Elby. Żąda ona, aby obszary niemieckie na lewym brzegu Renu jeśli nie zostały włączone do Francji, to przynajmniej zneutralizowane i oddane pod protektorat francusko-belgijski. Dalszą komplikację stanowi niemożliwość indywidualnego rozstrzygnięcia losów każdego państwa z osobna.

Stosunek do Polski i jej przyszłych granic będzie w wysokim stopniu zależał od stosunku do sąsiadujących z nią narodów i mocarstw. Przy rozważaniu przyszłych granic republiki niemieckiej wysuwa się i kwestya Polski. Według Wilsona prowincye polskie zabrane podczas podziałów przez Prusy muszą powrócić do Polski. Jednak, jak wiemy, Niemcy zamierzają za pomocą zbrojnej wyprawy opanować z powrotem Poznań.

Jeszcze bardziej nieskrytalizowane są poglądy, co do stosunku do byłej sojuszniczki — Rosji, stąd niezdecydowana polityka i bierność koalicji przy zmaganiach się Polski ze wschodnimi sąsiadami. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili ma wejść na obrady problem Polski. Rządy koalicji otrzymały doniesienie o marszu czerwonej gwardyi na Warszawę. Koalicya ma dostarczyć Polsce materiału wojennego i zaopatrzenia. Prasa francuska już od pewnego czasu dzwoniła na alarm, by wysłać pomoc Polsce; jedynie Polska zdolna jest stawić opór napływającej ze wschodu fali bolszewizmu i terroru. Zapowiedziany jest przyjazd dywizyj Hallera. O przebiegu konferencji poinformujemy w następnym numerze.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69

posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY WYDAWANY PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ

REDAKTOR Dr WACŁAW TOKARZ

Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

Nakładem Biura Prasowego D. G. O. w Krakowie

wyszedł z druku

Kalendarz Żołnierski

Cena 2 kor. 50 h.

Nabywać można w Drukarni, Kraków, Stradom 14.
W Warszawie, w Księgarni Wojsk. Nowy Świat 69.

Pismo redaguje Komitet Redakcyjny pod naczelnem kierownictwem Juliusza Kadena-Bandrowskiego.

Wydawca: Biuro Prasowe Dowództwa Generalnego Okręgu w Krakowie.

Drukarnia Ludowa w Krakowie.